

**Od autora:** Nie zawsze byłem grzeczny i nie zawsze byłem mądry.

---

### „Gumowce” (7)

Kolejnym takim epizodem była utrata gumiaków. Wiosną nasze pola uprawne zamieniały się w błotniste bajora. Ziemia gliniasto ilasta w połączeniu z dużą ilością wody stawała się czasami niemalym wyzwaniem dla dorosłego człowieka, a co dopiero dla dziecka. Teraz częściej chodziłem się bawić do Ryśka i Adama. Mieszkali niedaleko ode mnie, w nowym domu oddalonym o kilkadziesiąt metrów od drogi. Przy drodze zaś stał ich stary drewniany dom, w którym mieszkała ich babcia. Pomiędzy starym, a nowym domem rozciągało się pole uprawne, zaorane jeszcze jesienią. Topniejące śniegi sprawiły, że pole to zamieniło się w grzęzawisko. Była to jednak najkrótsza droga do moich nowych kolegów. Piszę nowych kolegów, bo mimo tego, że mieszkali tam od lat, to ja się z nimi nie kolegowałem. Wcześniej przyjaźniłem się z Kaziem, ale odkąd pogryzł mnie ich owczarek podhalański przestałem tam chodzić. Potem jeszcze Kazimierz obraził się na mnie za to, że przyczyniłem się do uszkodzenia jego pięknego Wigry<sup>3</sup> z przerzutkami i nasz kontakt na chwilę się urwał. Spotykaliśmy się w większym gronie kolegów i koleżanek, ale za sobą nie przepadaliliśmy. Co innego Ryszard. To był świetny chłopak. Wesół zabawny, pomysłowy i nigdy się nie wywyższał. Lubilem go. Zaczęliśmy się kumplować. Bywaliśmy u siebie nawzajem każdego dnia. Wtedy też biegłem do niego. Widziałem ich bawiących się koło nowobudowanego domu. Pobiegłem na skróty przez to rozmoknięte pole. Nie było wielkie, może z trzydzieści metrów szerokości. Nogi zapadały mi się w tym błocie. Woda z gliną przytrzymała moje gumiaczki. W pewnej chwili przestałem biec, zatrzymałem się pośrodku zaoranego pola. Nie potrafiłem wyciągnąć buta z gliny. Zapadałem się coraz bardziej. Im mocniej próbowałem się wydostać z tej pułapki, tym szybciej zaczynałem tonąć w błocie. Zacząłem krzyczeć z całych sił „pomocy, ratunku”. Usłyszała mnie mama Ryszarda Antonina i pospieszyła mi z pomocą. Rosła kobieta bez trudu wyszarpała mnie z tej błotnej topieli i przeniosła na suchy ląd. Niestety bez butów. Moje małe, kolorowe gumowce pochłonęły woda i glina. Ja jednak ocalałem. Nie wiem, jak by się ta historia skończyła, bo brakowało mi już sił. Kiedy mnie wyciągnęła byłem już po kolana zanurzony w błocie. Moje oczywiście kolana kilkuletniego, chuchrowatego dzieciaka.

### „Tarzan” (8)

Minęła mokra wiosna i nastąpiło piękne, ciepłe lato. Wraz z wydłużającym się dniem rosła również nasza wyobraźnia. Ukształtowanie terenu sprzyjało zabawom w chowanego, w jakieś strzelanki, podchody itp. Któregoś dnia wraz z Ryszardem, Adamem i moim bratem Bogdanem odkryliśmy w nieodległym wąwozie ogromny dąb. Piękne drzewo. Wyrastało na prawym brzegu wąwozu, który przez lata był traktem konnym pomiędzy Rączną, a Liszkami. Wąwozem tym poruszały się furmanki, a nawet dorożki, gdyż w naszej wsi mieszkali bogaci kupcy żydowscy. Dąb ten miał wielkie rozłożyste konary, które zwisały nad traktem i przechodziły na drugi brzeg wąwozu. Zwłaszcza jedna gałąź. Pojawił się pomysł.

Znakomity. Niedawno oglądaliśmy u Ryszarda przygody Tarzana. Jako jedni z pierwszych rodzice Ryszarda mieli w domu telewizor i w niedzielne popołudnia gromadziło się u nich sporo osób. My także. Obejrzone filmy mocno zakorzeniały się w naszej pamięci i pozwalały rozwijać wyobraźnię. Tak było i tym razem. Wszyscy zapamiętaliśmy postać Tarzana podróżującego na lianach pośród drzew. Lian co prawda nie mieliśmy, ale mieliśmy za to długi mocny powróż. Ukradkiem pożyczyliśmy naszą "lianę" i wymknęliśmy się z nim do wąwozu. Było pięknie, słonecznie i ciepło. Ryszard wdrapał się na ogromnego dęba i solidnie zawiązał powróż na środku gałęzi. Idealnie, żeby za pomocą naszej liany przedostawać się z jednego brzegu wąwozu na drugi. Gałąź wyglądała dość solidnie. Brzegi wąwozu porastały głogi, krzewy dzikiej róży i wszechobecne ostrężyny. Ich owoce są bardzo smaczne, ale ich kolce bardzo kłujące. W wybranym przez nas miejscu było ich chyba najwięcej. Po upewnieniu się, że lina jest dobrze zamocowana postanowiliśmy sforsować wąwóz w stylu Tarzana. Pierwszy za linę chwycił Adam, brat Ryszarda. Rozpędził się i przefrunął na przeciwległy brzeg. Potem Bogdan, mój brat i ja. Jako ostatni swoją podróż na linie miał odbyć Ryszard. Widział, że nam się wszystkim udało, więc bez wahania rozpędził się i skoczył. Niestety był z nas największy i najcięższy. Lina wytrzymała, ale gałąź złamała się w trakcie jego podróży na wysokości kępy gęstych ostrężyn. Ryszard wbił się w te ostrężyny i zsunął nieco w dół. Próbował się wydostać, ale ostrężyny trzymały go i raniły jego ciało. Był cały podrapany, krwawił. Musieliśmy poprosić o pomoc tatę Ryszarda. Eugeniusz przyszedł z kosą i odcinając kolejne ostrężyny uwolnił syna z roślinnej niewoli. To była dla nas niezła lekcja. Nie należy bezmyślnie małpować.

## **„Lakier do włosów” (9)**

Mój brat Bogdan jest młodszy ode mnie o pięć lat. Kiedy był jeszcze mały raczej nie mogliśmy się razem bawić, bo nic nie rozumiał. Nie wiedział o co mi chodzi. Co, miałem z nim gaworzyć? Szkoda czasu. Bawiłem się z innymi. Kiedy miał pięć, może sześć lat zaczęliśmy się wspólnie bawić. Nie zawsze jednak nasze zabawy były mądre i bezpieczne. Pamiętam dzień, w którym toczyliśmy walkę na miecze. Ja byłem Jurandem ze Spychowa, a Bogdan krzyżakiem. Ze względu na różnicę wieku oczywiście wykazywałem się lepszą sztuką fechtunku i kilka razy delikatnie uderzyłem Bogdana zadając mu rany. Jako ranny krzyżak powinien był się poddać, albo upaść udając zabitego. Bogdan zaś zacisnął zęby i swoim mieczem wykonanym z solidnego kawałka wikliny zaczął mnie okładać. Próbowałem się bronić, ale mój miecz nie wytrzymał próby i złamał się. Widząc to, Bogdan zaczął nacierać na mnie z jeszcze większym zapałem. Nie miałem się czym bronić, więc musiałem uciekać. Bogdan ruszył za mną w pogoń i zanim wpadłem do domu przyłożył mi jeszcze dwa razy. Zabolalo mnie. Chwyciłem z półki w łazience lakier do włosów i przejechałem mu obfitym strumieniem po twarzy. Jego zapał ustał, a w miejsce złości przyszedł płacz. Jego rzęsy pokleiły się, a oczy szczypały niemilosiernie. Wystraszyłem się. Rodziców nie było wtedy w domu. Starłem się pomóc bratu przemywając oczy ciepłą wodą, ale nie pomagało. Pobiegłem do sąsiadki i powiedziałem, co się stało. Zosia odpaliła malucha i zabrała Bogdana na pogotowie do Balic. Tam mu przemyli oczy czymś bardziej skutecznym i założyli na oczy opatrunki. Przepisali kropelki. Kiedy wrócili z pogotowia mama już była w domu. Nawet na mnie nie krzyczała, zajęła się bratem. Powiedziała tylko – „zobaczysz co będzie, jak ojciec wróci z pracy”. Zacząłem się bać, bo wiedziałem, co te słowa znaczą. Nasz ojciec był srogi. Miał taką maksymę: „kto nie słucha ojca, matki – to słucha psiej

skóry” Chodziło mu o pas, którym nam często perswadował nasze błędy. Zawsze miałem respekt wobec mojego taty, nawet kiedy już byłem dorosłym człowiekiem. W tamtym dniu akurat nic złego mnie nie spotkało. Ojciec wrócił z pracy późno i położył się spać. Mama mu nie powiedziała o tym, co zrobiłem Bogdanowi .

### „ Szampon w szklanej butelce” (10)

Na wsi nie mieliśmy luksusów. Nie było wody z sieci gminnej, ani kanalizacji. Gaz propan/butan z butli i woda ze studni. Obiad mama gotowała, jeżeli w ogóle gotowała, to na dwu grzałkowej maszynie elektrycznej. Kąpiel braliśmy raz w tygodniu. Przeważnie w sobotę. Wodę trzeba było podgrzać w bojlerze elektrycznym i oszczędzać, żeby starczyło dla wszystkich. Podobnie z myciem głowy. Szybko i sprawnie. Namoczyć, umyć, spłukać, wytrzeć. W szafce stał szampon pokrzywowy w małej szklanej butelczce. Namoczyłem więc włosy i sięgnąłem do szafki po szampon. Oczy miałem zamknięte, by woda spływająca po czole nie zalewała ich. Odkręciłem nakrętkę i wylałem odrobinę szamponu na dłoń. Wtarłem we włosy, ale nie pieniały się. Nalałem kolejną dawkę i jeszcze jedną dokładnie rozcierając po całej głowie. Nadal się nie pieniał, ale uznałem, że pewnie tak ma być. Wyplukałem dokładnie włosy i położyłem się spać. Rano wstałem i poszedłem do łazienki. Stanąłem przed lustrem. Moje włosy sterczały na wszystkie strony, a co najgorsze były białe. Świński blond. Nie rozumiałem, co się stało. Otworzyłem szafkę z kosmetykami i ze zdziwieniem spostrzegłem, że obok pełnej buteleczki pokrzywowego szamponu do włosów stoi prawie pusta buteleczka wody utlenionej. Wtedy zrozumiałem. Przez jakiś czas zakładałem czapkę na głowę, ale i tak było widać. W końcu postanowiłem ściąć włosy na jeża. Wyglądały średnio, ale z czasem zaczęły odrastać normalne, ciemny blond. Od tej pory zawsze patrzę na to, co biorę w rękę, czytam etykiety i wybieram to, co z pewnością będzie mi potrzebne. Życie uczy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Janusz Rosek, dodano 27.05.2024 10:19

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).